

Psy kłusownicy

Psy te prawdopodobnie mają właścicieli, którzy być może nie są świadomi, jakie szkody czynią ich podopieczni. Jeśli ktokolwiek rozpoznaje te psy, wie, gdzie mieszkają lub regularnie przebywają, proszony jest o informację pod nrem tel. 695408097 lub adresem e-mail: sekretariat@tpn.pl.

Oto relacja z ostatniego numeru kwartalnika "Tatry" na temat psich polowań na świstaki:

"(...)25 sierpnia, koło południa, jak relacjonują naoczni świadkowie, cały Kocioł Gąsienicowy wypełnił się przerażającym gwizdem świstaków. Na zboczach Beskidu, nieco poniżej żółto znakowanego szlaku, zauważono psa, który szamotał się ze świstakiem. Wezwano na pomoc patrol Straży Parku, uzbrojony w odpowiednie środki. Zanim jednak pracownikom Parku udało się dotrzeć na miejsce zdarzenia, pies porzucił swoją ofiarę i szlakiem poszedł na Halę Gąsienicową. Urządzono nań obławę. Niestety w okolicy Suchej Jamy pies wybrał wariant szlaku, na którym akurat nie było nikogo z odpowiednim sprzętem. Zawarczał tylko groźnie na próbującego go złapać gołymi rękami leśnika i uciekł w stronę Kuźnic. Niestety, jeśli raz udało mu się upolować świstaka, zapewne powróci. Być może nie był to pierwszy taki jego wyczyn. Być może w jego żołądku znajdowały się już szczątki innej tatrzańskiej zwierzyny i dlatego tak łatwo porzucił zdobycz. Był to pies nierasowy, postury psa husky, maści pośredniej pomiędzy husky a owczarkiem niemieckim. Jego znakiem szczególnym był krótki ogon, ucięty na długości około 10-15 cm. Jeśli ktokolwiek zobaczy podobnego psa walęsającego się po Parku lub jego okolicy, prosimy o pilną informację.

Tego dnia, po ataku psa, pozostałe świstaki z kolonii w Kotle Gąsienicowym długo jeszcze intensywnie gwizdały, a później do wieczora siedziały skupione w jednym miejscu, na dających doskonałe możliwości ukrycia się piargach pod Uhrociem, i czujnie rozglądały się po okolicy. Naliczono ich tam sześć, w tym co najmniej dwoje zeszłorocznych młodych.

Świstak zagryziony przez psa był dorosłym osobnikiem w doskonałej kondycji. Zdążył zgromadzić już duże zapasy tłuszczu i ważył 5,4 kg. Długość jego ciała od czubka nosa do końca ostatniego kręgu ogona wynosiła 64 cm, w tym na ogon przypadało 15,5 cm. Osobnik ten prawdopodobnie zbyt oddalił się od nor i kryjówek w piargu, a pies dopadł go w trakcie ucieczki. Możliwe, że był migrantem, który nie pochodził z kolonii w Kotle Gąsienicowym, ale choćby z sąsiedniej, która bardzo niedawno powstała pod Liliowem. Jedynym śladem ataku psa były dziury na brzuchu i grzbiecie pozostawione przez kły, być może więc ten osobnik wkrótce stanie się kolejnym smutnym eksponatem w muzeum przyrodniczym TPN. Wraz z niedźwiadkiem zabitym w 2007 r. przez turystów może stać się zaczątkiem nowej kolekcji pt. „gdyby nie ludzka głupota, żyłbym sobie w Tatrach”. Bo nie można winić psa za jego instynkty. Winny jest niestety człowiek, który psa nie dopilnował. Właściciele psów, które uciekają z domu na wyprawy łowieckie w Tatry, powinni liczyć się z możliwością ich utraty. Choć jest to sprawa kontrowersyjna, odstrzał takiego psa może być jedynym sposobem na uratowanie zagrożonych przedstawicieli rodzimej tatrzańskiej fauny.

Pies, który na oczach ludzi zagryzł świstaka w Kotle Gąsienicowym, nie miał obroży, ale nie wyglądał na bezpiecznego. Właściciela i obrożę miał natomiast pies husky, który przyszedł zapolować do TPN. Również trzy duże czarne psy, które regularnie widywane są w rejonie Doliny Miętusiej, mają obroże i właścicieli. Tej bandzie kłusowniczej przewodzi mieszańiec bez ogona, z niebieskimi oczami, przypominający nieco sznaucera. Na obroży ma zielone serduszko od weterynarza. Towarzyszą mu

dwa psy w typie owczarka belgijskiego. Jeśli ktoś zauważy te psy, prosimy pilnie o przekazanie informacji do Straży Parku (...)"

Filip Zięba, Tomasz Zwijacz-Kozica